

JERZY ŻURAWSKI

ur. 1930; Braśław



Miejsce i czas wydarzeń	Rypin Lubuski, Myślenice, Gliwice, 1945 rok
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, życie codzienne, repatriacja, podróż pociągiem, repatrianci

Podróż repatriantów

Kurczewscy [sąsiedzi z Braśławia] wysiedli w Warszawie. Tam pani Kurczewska miała siostrę. A jak przejeżdżaliśmy pod Warszawą ona zobaczyła, że kamienica, w której mieszka jej siostra stoi cała. Pomimo, że dookoła wszystko było zbombardowane, poniszczone. Oni wobec tego zdecydowali się wysiąść. I myśmy sami, to nasze pięć osób, pojechaliśmy do Rypina Lubuskiego. W Rypinie Lubuskim z wagonu wyładowały się te rodziny, które jechały po przeciwnej stronie wagonu. I stamtąd ten wagon, razem z nami, pięcioma osobami przeciągnięto do Krakowa. Z Krakowa zatelefonowaliśmy, bo to jeszcze trzeba było zamówić na pocztę rozmowę na godzinę, bo oczywiście w domu telefonu nie było. No i kuzyni mojej mamy i babci przyjechali po nas. Jeszcze pamiętam, taką półciężarówką trójkołową, która nie miała hamulców, tylko ręczny hamulec. I do Myślenic myśmy jechali z duszą na ramieniu. Bo z góry oni hamowali tylko biegami i hamulcem ręcznym. Także takie to były przygody. No ale dotarliśmy na miejsce. Tam nas serdecznie przyjęto. Pomimo tego, że tam jeszcze zjechała rodzina ze Lwowa. Więc nas już trzeba było na strychu ulokować, bo już cały dom [był zajęty]. To [był] niewielki dom, ale wolnostojący w ogrodzie, miał taką jeszcze facjatę nad werandą. No to myśmy dostali tę facjatę, no i na strychu jakoś myśmy się tam rozłożyli. Pomagaliśmy w sklepie. Kuzyni mojej mamy założyli sklep spożywczy w Myślenicach, w samym Rynku. Tam było wszystko. Tam była i nafta, i lampy naftowe, pamiętam, i różne inne rzeczy takie, i artykuły spożywcze. Później ci kuzyni ze Lwowa przenieśli się do Gliwic. I ściągnęli również nas do Gliwic. Był jeden z tych Koniecznych, nie pamiętam jego nazwiska, chyba prawnik z wykształcenia, który bardzo się nami zaopiekował. W Gliwicach załatwił nam piękne mieszkanie, przy ulicy Zwycięstwa, przy głównej ulicy. Myśmy się do niego nie zdążyli przenieść. Z kompletem wyposażenia, z fortepianem. Nawet dzisiaj pamiętam, że był taki ciemny, brązowo-bordowy, piękny fortepian. I wybudował taki kiosk spożywczy na targowicy. Mama miała w tym kiosku

spożywczym sobie zacząć handlować, żeby jakoś zarabiać na życie. Siostra zapisana została do gimnazjum, ja do szkoły. No i wtedy przyszedł list od naszego kuzyna, pana Pawła Andrzejewskiego, że on przyjeżdża po swojego syna. Przyjechał po swojego syna, z listem od Eliasza Trabszy, agronoma, namawiającego moją mamę, żeby tam przyjechali, bo tam są sami swoi. No i mama się zdecydowała. Zamówiliśmy wagon i z powrotem. Nie wiem, czy to już odpłatnie czy nieodpłatnie. Mnie się wydaje, że nieodpłatnie. Repatriantom bardzo sprzyjano i pomagano. I zawieziono nas do Łobezu.

Data i miejsce nagrania	2018-03-16, Kazimierz Dolny
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"